

KATARZYNA KACPRZAK

BAŃKA

**KATARZYNA
KACPRZAK**

BAŃKA



[Kup książkę](#)

PROLOG

Z czasem jego rysy się rozmazały, pamiętała tylko wszechogarniające i paraliżujące uczucie strachu. Kulila się i chowała w najdalszym kącie, ale on zawsze ją dopadał. Za każdym razem było tak samo: nie bił od razu. Na początku stał obok i napawał się uczuciem wyższości i władzy. Kiedy była młodsza, zdarzało jej się nawet popuścić w majtki ze strachu. Nie potrafiła tego kontrolować. Z czasem zauważyła, że żółta, śmierdząca strużka na podłodze budzi w nim odrazę. Wtedy też bił, ale krócej.

Kiedy była już na tyle duża, że potrafiła sama otworzyć drzwi wejściowe, uciekała jak najszybciej i jak najdalej. Biegła nad brzeg Iławki i chowała się między drewnianymi hangarami na łodzie. Tam czuła się bezpiecznie.

Wiedziała, że podnosił też rękę na mamę. Ale robił to przeważnie w nocy, kiedy ona usiłowała spać. Instynktownie czuła, że mama bała się go chyba bardziej niż ona. Z pewnością bała się za siebie i za nią, swoją małą dziewczynkę, którą powinna się opiekować i chronić. Nieraz widziała na rękach matki, oprócz siniaków,

ślady po ugryzieniach. Podpatrzyła kiedyś, że wbijała zęby w przedramię, żeby nie było słychać jej krzyków.

Gdy mama zaszła w ciążę, nie przestał się nad nią znęcać. Myślała, że w tym stanie nie podniesie na nią ręki, ale się myliła. Słyszała błagania matki zza ściany i jego paskudny śmiech. Siedziała skulona pod łóżkiem i z daleka widziała, jak sprzączka wyciągniętego ze spodni paska uderza luźno o podłogę. *Puk. Puk. Puk.*

Pewnego dnia puściły mu jednak nerwy. Zamiast córki pobił tego dnia matkę. Dziecko z jej łona udało się uratować, matki nie.

Tego dnia straciła nie tylko matkę, ale i dom. Po pogrzebie wykrzyczał córce w twarz, że była bękartem, którego on tylko przygarnął. Twierdził, że zrobił to z miłości do jej matki. Po jej śmierci nie musi więc już trzymać cudzego bachora.

Po tym jak odeszła i ona, ojciec zyskał nową, małą i całkowicie bezbronną ofiarę.

ROZDZIAŁ 1

czwartek, 17 marca 2016

Stefan

Ludzie pędzili do pracy, nie oglądając się na innych, przepychali się do wejścia, mocno pracując łokciami. Stefan Gałązka, zamiast torować sobie przejście teczką, wołał chwilę poczekać i cieszyć się piękną pogodą, zanim na osiem godzin zniknie w wysokim, szklanym biurowcu. Słońce przygrzewało już dość mocno pomimo wczesnej pory dnia. Już, już chciał wejść do budynku, kiedy jego uwagę zwróciła drobna postać stojąca z boku i sprawiająca wrażenie nieco zagubionej. Młoda kobieta, ubrana elegancko, jak przystało na korporacyjne standardy. Tylko jedna rzecz się nie zgadzała. Większość koleżanek z biura Stefana nosiła szpilki albo buty na wyższych czy niższych obcasach. Dziewczyna miała na nogach baleriny na płaskim obcasie.

Kiedy tak Stefan stał i przypatrywał się kobiecie, w jednej chwili doznał olśnienia.

– Anka! Dzień dobry! – zawołał i podszedł do niej z uśmiechem.

– Stefan!

– Co ty tutaj robisz? Czyżby twój urlop wychowawczy dobiegł końca?

– No właśnie. Sama nie wiem, czy to dobrze, że wracam już do pracy.

– Myślę, że nigdy nie ma na to dobrego momentu. Moja żona za każdym razem zastanawiała się, czy wrócić. A urodziła trójkę dzieci – zaśmiał się Stefan. – I efekt jest taki, że do dziś siedzi w domu. A życie idzie dalej, nie czeka.

– Może masz rację – uśmiechnęła się Ania. – I twoja żona nie żałuje swojej decyzji?

– Tak właściwie – Stefan się zawahał – to niedawno się rozwiedliśmy. Ech, szkoda gadać! – Machnął ręką, dając jasno do zrozumienia, że czas zmienić temat. – Idziemy?

Stefan prężnie pchnął obrotowe drzwi i weszli do środka. Po przekroczeniu progu biurowca Ania sprawiała wrażenie, jakby weszła do innego świata. Nagle wyprostowała się, podniosła wysoko głowę i się uśmiechnęła. Anka wyglądała tak, jakby chciała krzyknąć na całe gardło, żeby jej słowa odbiły się echem w całym biurze: „Witaj, korpoświecie! Wróciłam!”. Stefan wiedział, że nikt z pędzących wokół ludzi nie zwróciłby na to uwagi. Jedni wpatrywali się w swoje smartfony, inni

patrzyli nerwowo na zegarki. Pozostali wgapiali się usilnie w czubki swoich butów, żeby nie pochwycić czyjegós wzroku i nie musieć odpowiadać komuś, czy to uśmiechem, czy – nie daj Boże! – słowem.

Stefan już chciał skierować się do bramek wejściowych blokujących wejście do korytarza z windami, kiedy Ania przystanęła w przestronnym hallu i zaczęła nerwowo grzebać w torebce.

– Po co kobietom takie wielkie torebki? – zainteresował się Stefan. – Przecież w takim wielkim worze nie sposób cokolwiek znaleźć.

– To prezent od mojego... od mojego Krzyśka. Na dobry powrót do pracy. Piękna, prawda? – Anka pogładziła dłonią materiał.

– Zupełnie się na tym nie znam. Torebka jak torebka – Stefan wzruszył ramionami.

– To Louis Vuitton, ignorancie – zaśmiała się Ania, po czym wyjęła błyszczkę. – Kupiliśmy ją w Vitkacu.

– Gdzie?

– Stefan, ogarnij się. Vitkac to bardzo ekskluzywny warszawski dom handlowy w Alejach Jerozolimskich. Cóż, powrót do pracy w Top Finance, liderze na rynku kapitałowym, zobowiązuje. – Mrugnęła porozumiewawczo, po czym użyła błyszczki i go schowała. – Miła odmiana od kolorowych plecaczków i toreb na pieluchy. Z jednej rzeczy naprawdę się cieszę. Nareszcie będę piła

codziennie pyszną latte. A nie kawę zbożową, najlepszą dla matek karmiących, lub ziołowe herbatki wspomagające laktację. Strasznie mi tego brakowało, wiesz? – powiedziała i ponownie zanurkowała w swojej torebce.

Uśmiechnęła się pod nosem, wyjmując identyfikator. Wyprzedziła Stefana i lekkim krokiem podeszła do bramek przy recepcji. Potem razem ruszyli w kierunku wind.

– Wiesz, Stefan – zaczęła Ania – czuję się, jakby to był mój pierwszy dzień w pracy.

– Faktycznie, ile to już czasu minęło?

– Z półtora roku. Powiedz, czy w twoim dziale są jacyś nowi pracownicy?

– Moim dziale? – zdziwił się. – No właśnie, już nie pracuję w dziale marketingu. Awansowałem na stanowisko inspektora nadzoru.

– Pierwsze słyszę. Inspektor nadzoru? To czym teraz się zajmujesz?

– Przepisy wymagają, aby w każdej firmie inwestycyjnej był inspektor nadzoru. To takie połączenie funkcji audytu, wewnętrznej policji oraz nadzorca, który sprawdza na bieżąco, czy wszystko w firmie działa jak należy.

– Jak należy?

– Zgodnie z przepisami prawa i procedurami wewnętrznymi.

– W takim razie jesteś właściwym człowiekiem na właściwym stanowisku – powiedziała Ania, a Stefanowi

zrobiło się bardzo przyjemnie. – To jak, idziemy na górę?

Ktoś przeszedł o pół kroku od nich wpatrzony w smartfona tuż przed nosem. W drugiej ręce trzymał kubek z aromatyczną kawą. Stefan uskokczył w ostatniej chwili. Oblałby go i nawet nie zauważyłby tego. Winda zamknęła się i odjechała bez nich.

– I co, nie aresztujesz go? – zaśmiała się Ania.

– Fatalne maniery są niekaralne – odparł Stefan z krzywym uśmiechem. – Niestety!

Tłum przy windach gęstniał z każdą chwilą, a ta, która uciekła, jak na złość nie chciała zjechać z powrotem. Stefan wychwytywał strzępki nielicznych rozmów, z których dowiedział się, że zawsze jest tak tłoczno za pięć dziewiąta. Wszyscy przychodzą na ostatnią chwilę i potem jest kolejka do windy. Już mieli pchać się do sąsiedniej, gdy tuż koło Anki stanął wysoki mężczyzna. Nawet nie zwrócił uwagi na Stefana, za to pochylił się delikatnie w stronę Ani i powiedział ściszym głosem.

– Pusta winda. Po lewej.

Stefan ze zdumieniem obserwował, jak Ania cofnęła się, a zapchana winda ruszyła do góry, zabierając niewyspanych pracowników biurowca, upchniętych jak sardynki w puszcze.

Dopiero teraz Ania się obejrzała. Stefan musiał przyznać, że jego kolega był przystojny i robił

wrażenie na kobietach. Duże wrażenie, sądząc po mnie koleżanki.

– Proszę. – Mężczyzna szarmanckim gestem przepuścił Anię do pustej windy. – Które piętro?

– Ostatnie.

Ten nic nie odpowiedział, tylko delikatnie uniósł prawą brew. Nie wcisnął żadnego innego guzika. Mężczyzna nie zaszczycił też Stefana nawet przelotnym spojrzeniem. „A pies ci mordę lizał” – pomyślał Stefan i tylko uśmiechnął się przyjaźnie do Anki. Ale ona wpatrywała się w nieznajomego rozmarzonym spojrzeniem.